

Dyskutujemy o harcerstwie

Nie tylko „co“ i „jak“, ale również „kto“

Komu z nas, wychowawców, sprawa harcerska nie jest bliska? Dla wielu z nas jest to zagadnienie palące i dlatego jestem przekonany, że udział Koleżanek i Kolegów w dyskusji rozpoczętej w naszym „Głosie“ będzie liczny, a wnioski z niej wyciągnięte powinny podnieść pracę drużyn harcerskich na wyższy poziom.

Jak dotąd, poruszano w dyskusji sprawy treści i formy pracy harcerskiej. Ja chciałbym postawić pytanie: kto ma tę harcerską robotę wykonywać?

Jasna rzecz, że w szkole odpowiedzialny za nią jest w pierwszym rzędzie przewodnik drużyny.

W praktyce owa „odpowiedzialność“ wygląda — powiedzmy to sobie wyraźnie — „smętnie“. W naszej szkole na przykład nie mieliśmy jeszcze udanego przewodnika (a było ich już pięciu!). Dlaczego? Byli to młodzi ludzie nadeśnani z przypadku, bez kwalifikacji, traktujący swoją „posadę“ jako tymczasową „zaczepienie się“, a kiedy znalazł się między nimi jeden kolega, który bardzo dzieci kocha, ma do nich ogromnie serdeczny stosunek i dziś bardzo dobrze pracuje jako nauczyciel, to jednak będąc przewodnikiem nie radził sobie zupełnie i dotąd ów nieszczęsny rok „przewodniczenia“ wspomina jak koszmar.

Jak się orientuje, w przeważającej ilości szkół nie jest lepiej.

Gdzie jest źródło zła? Mnie się wydaje, że przede wszystkim w źle postawionym szkoleniu kadr przewodników, w słabym zainteresowaniu się tą sprawą ze strony ZMP i władz oświatowych.

Bo pomimo tego, że za pracę harcerską, jako za jeden z najważniejszych elementów wychowawczych szkoły, odpowiada cała rada pedagogiczna, to jednak musimy się kategorycznie przeciwstawić przesuwaniu całej odpowiedzialności za pracę harcerską na barki nauczyciela.

A uświelenie takie istniejące i przebiega ono również w artykule kol. Czarniewicza (nr 49 „Głosu Nauczycielskiego“), kiedy

pisze: „Pogadanka jest pogadanką i czy nauczyciel wygłosi ją w klasie, czy na zebraniu kółka, czy w ogniewie, czy na zbiorze — nie może i nie powinien przeprowadzać jej inaczej niż bardzo dobrze, bardzo serdecznie, bardzo bezpośrednio, by trafiła do dziecka. Wszak to jest ten sam nauczyciel i to samo dziecko“.

Ejże, koleżanko Czarniewicz, czy tak? Czy na każdej zbiórce — nawet ogniewa — pogadankę ma wygłaszać nauczyciel?

My, nauczyciele, nie uchylamy się od współpracy z przewodnikiem drużyny, chcemy mu pomóc, ale to nie wyczerpie zagadnienia, kto organizuje pracę w drużynie i kto ponosi najważniejszą, bo bezpośrednią za to odpowiedzialność. Nauczyciel, kolektyw pedagogiczny, może tu działać wiele, b. wiele, ale nie wszystko.

Oto przykład, jak próbuje rozwiązywać zagadnienie harcerskie nasza szkoła. Tegoroczny przewodnik drużyny pracował u nas bardzo słabo pomimo zabiegów Podstawowej Organizacji Partyjnej i Rady Pedagogicznej, upatrując innej, bardziej dochodowej pracy. Uzyskawszy ją porzucił szkołę w środku miesiąca. Ze strony dzielnic ZMP drużyna harcerska nie otrzymała żadnej pomocy, a kiedy obecnie, po zwolnieniu poprzedniego przewodnika dzielnic skierowała nowego, który ma 17 lat, dużo dobrej woli i żadnego doświadczenia ani przeszkolenia — jasne się stało, że i w dalszym ciągu na jakąkolwiek pomoc ze strony władz ZMP nie można liczyć przez dłuższy okres czasu.

W tej sytuacji, w obliczu pogłębiającego się upadku młodzieżowego życia organizacyjnego w szkole, przed Radą Pedagogiczną, Podstawową Organizacją Partyjną i szkolnym ZMP stała sprawa odwołania do właściwego poziomu pracy drużyny harcerskiej — jako bardzo pilne zadanie.

W wyniku rzetelnej, szczerzej i nacechowanej głęboką troską o szkołę dyskusji opracowaliśmy szeroki plan wyjścia z tego impasu. Uważamy, że tylko konkretne, realnie uchwytne a poręczalne zadania mogą postawić harcerstwo na nogi. Toteż wszyscy wychowawcy zobowiązali się nie tylko żywo interesować pracą swoich zastępów harcerskich (interesowali się i przedtem), ale po prostu przez jakiś czas prowadzić pracę w zastępach.

Z tego jednak wynikało, że musieliśmy nadać każdemu zastępowi jakiś specyficzny charakter, zgodny z zainteresowaniami i umiejętnościami wychowawcy. Trudno, nauczyciel umie prowadzić tylko niektóre zajęcia, zgodnie ze swą specjalnością lub osobistymi zamiłowaniami. A więc np. harcerze z zastępów kl. VII —

to „artyści“ (m. in. wykonują gazetki ściennie, dekoracje itp.). Harcerze z zastępów kl. VI — to sportowcy i przyrodnicy. Do nich należy kierowanie pracą SKS, organizacja zawodów sportowych, opieka nad sprzętem, prace na działce miczurnowskiej lub w pracowni biologicznej, opieka nad hodowlami, organizowanie wycieczek, opieka nad zwierzętami w ZOO itp. Harcerze z kl. V — to młodzi technicy, majsterkowanie jest częścią składową wielu ich zbiorów, które najczęściej odbywają się w pracowni. Po prostu każdy nauczyciel próbuje przełać swoje osobiste umiejętności na swój zastęp.

Rzecz jasna, że niezależnie od tych „specyficznych“ treści na każdej prawie zbiórce omawiane są sprawy organizacyjne, część czasu poświęca się zabawie, sportowi i śpiewom. Tu muszą nam przyjść z pomocą uczniowie klas starszych, zetempowcy. Opiekę nad szkolnym koleją ZMP, a w szczególności nad realizacją zagadnienia pomocy zastępom harcerskim podjęło koło młodych nauczycieli - zetempowców w naszej szkole.

W kołach ZMP postawiliśmy sprawę współpracy z harcerzami jako zadanie pierwszoplanowe dla zetempowców, jako sprawę honoru organizacji zetempowskiej. W tym celu do pracy wśród harcerzy odelegowani zostali najlepsi, najbardziej ofiarni chłopcy. Trzeba przyznać, że dobór był trudny. Utało się bowiem u zetempowców mniemanie, że praca wśród harcerzy „to takie nie“ i zdarzały się w dawniejszej praktyce wypadki, że niektóre kółka „typowały“ do pracy w zastępach rozmaitego autoramentu „wesołków“, czy chłopców uchodzących w opinii kolegów za „fujary“. Obecnie staramy się przełamać ten stosunek. Jeżeli którykolwiek z wytypowanych do pracy harcerskiej zetempowców sprawował już jakąś inną funkcję społeczną, został od niej zwolniony.

Trudno jeszcze dziś mówić o tym, w jakim stopniu zrealizowaliśmy nasze zamierzenia, skoro cały ten plan wprowadziliśmy w życie dopiero w końcu października. Niemniej już teraz możemy poczynić pewne spostrzeżenia. Niewątpliwie wychowawcom i całemu nauczycielstwu bliższa się stała praca harcerska i zetempowka, odgądzając swój konkretny w niej udział. Ożywiła się też tematyka zbiorów harcerskich i zebrań zetempowskich.

Uczniom klas licealnych bliżej się stali ich młodzi koledzy z klas podstawowych: widzą oni w nich swoich następów w pracy naukowej, organizacyjnej i sportowej.

Ale widzi się również, jak nieudolnie niektórzy zetempowcy usiłują prowadzić zbiórki zastępów. Są pełni dobrej woli, ale „nie wychodzi“ im jakoś ta robota po prostu dlatego, że nikt ich nie poustrzelił, co i jak mają robić. „Oddelegowanie“ do pracy harcerskiej z ulgą przyjeliby „przeniesienie“ na inny odcinek. Nie wiada „rozmaikowania się“, przylgnięcia do zastępu „swojego“ zastępu — sercem, jest jedynie świadomość służby potrzebnej organizacji i szkole.

Na tym przykładzie choćby widać konieczność ciągłego, rzetelnego szkolenia kadry zetempowskiej dla pracy w harcerstwie. Konieczność ta jest jeszcze większa w dziedzinie szkolenia przewodników. Nie wiem, dokładnie, jak ono przebiegało do tej pory, sądząc jednak z „owoców“, dalekie było od tego, czego szkoła i harcerstwo potrzebują.

Nauczyciel u nas zbliżył się do pracy harcerskiej, to prawda, ale i tu zrodziło się nowe niebezpieczeństwo: boimy się, by nie było to prowadzenie zastępu za ręką, bo wówczas w łeb wzięliby samorządność dziecięcą, jeden z zasadniczych postulatów socjalistycznego wychowania. Boimy się też, by zastęp nie zamienił się w naszą szkołę w coś w rodzaju kółka biologicznego, technicznego, artystycznego itp. Jaką w końcu będzie różnica między pracą pozalekcyjną a pracą harcerską?

Konkludując: bez młodych zetempowców przewodników zastępów, bez przygotowania kadry wysokokwalifikowanych przewodników drużyn, pełnych ofiarności i umiejętności pracy z dziećmi, posiadających znajomość wielorakich i atrakcyjnych form pracy harcerskiej oraz bez wprowadzenia systematycznego szkolenia zetempowców do pracy w zastępach — nie uczynimy z harcerstwa organizacji, która stałaby się marzeniem polskiego dziecka.

W dyskusji więc naszej obok sprawy formy: „jak?“, obok sprawy treści pracy harcerskiej — „co?“ stanąć musi również zagadnienie treści: „kto?“.

MIECZYSLAW WOZNAKOWSKI
Łódź

Kształcenie politechniczne w ZSRR

Przygotowanie nauczyciela

(Artykuł napisany specjalnie dla „Głosu Nauczycielskiego“)

Twórcy naukowej teorii komunizmu — Marks i Engels wysunęli i określili zasadę politotechnicznego kształcenia człowieka. Za punkt wyjścia przy tym przyjęli perspektywę rozwoju przemysłu i gospodarki narodowej w warunkach społeczeństwa socjalistycznego. Uczyli oni, że planowany przemysł, stojący na usługach społeczeństwa, będzie potrzebował ludzi o wszechstronnie rozwiniętych zdolnościach, ludzi uniemychych orientować się w całym systemie produkcji.

Teś kształcenia politotechnicznego, nawiązująca przez Marksa i Engelsa, została dostosowana przez Lenina do warunków kraju radzieckiego. Mówiąc o politotechnicznym widnoku, o zasadach kształcenia politotechnicznego Lenin włącza tutaj zasadnicze pojęcia o elektryczności i planie elektryfikacji kraju, o zastosowaniu elektryczności w przemyśle mechanicznym i chemicznym, znajomości zasad agronomii. Każda z tych zasadniczych gałęzi produkcji wymaga mnóstwo konkretnych procesów produkcyjnych, jednak — jak uczył Lenin — politotechniczna zasada wykształcenia wymaga nie detalizacji przestudiowania poszczególnych procesów produkcji, nie uczenia się wszystkiego, lecz zapoznania się z podstawami współczesnego przemysłu w ogóle.

Zadanie więc polega na tym, by wśród mnóstwa konkretnych procesów produkcyjnych znaleźć te nieliczne zasady naukowe, ogólne nawyki pracy, których opanowanie ułatwi w przyszłości zrozumienie każdego konkretnego procesu produkcji i szybkie opanowanie wszelkich zawodowych nawyków.

Jednym z przygotowawczych stopni powszechnego kształcenia politotechnicznego jest wprowadzenie kształcenia politotechnicznego w średniej szkole, które XIX Zjazd KPZR postawił jako praktyczne zadanie piątej pięciolatk.

Koniecznym warunkiem wstępnym wykonania tego zadania jest politotechniczne przygotowanie nauczycieli. Zadanie to — przygotowanie nauczycieli do wprowadzenia w życie kształcenia politotechnicznego — przypada Instytutowi Doskonalenia Nauczycieli. Nauczycielom należy wyjaśnić istotę i znaczenie kształcenia politotechnicznego w ogólnym systemie wychowania komunistycznego, poznać ich z podstawowymi zasadami produkcji i techniki, dać praktyczne nawyki posługiwania się przyrządami i narzędziami koniecznymi przy wprowadzaniu w życie kształcenia politotechnicznego itd.

Programy, według których pracują w Instytucie kursy dla nauczycieli wszystkich przedmiotów, uzupełnione są zasadniczymi postulatami wynikającymi z decyzji XIX Zjazdu KPZR. W kursie pedagogiki znacznie rozszerzono dział kształcenia politotechnicznego. Przebudowano również programy fizyki, chemii, biologii i rysunku. Nie naruszając logiki tych dyscyplin wykładowych Instytut zapoznał nauczycieli z zasadami technologii mechanicznej i chemicznej, energetyki i rolnictwa, zapoznał ich z osiągnięciami radzieckiej techniki i budownictwa socjalistycznego. W tym celu dla nauczycieli organizuje się wycieczki do różnych zakładów pracy, gdzie bezpośrednio za-

poznają się z procesami produkcji. Wycieczki te noszą również charakter metodyczny, tj. nauczyciele poznają się jednocześnie z metodycznymi sposobami prowadzenia z uczniami wycieczek produkcyjnych.

Wielką pomoc w politotechnicznym przygotowaniu nauczycieli okazują zakłady pracy. Tak np. Moskiewska Fabryka Karburatorów przeznacza jeden dzień w tygodniu dla metodycznych wycieczek słuchaczy Moskiewskiego Instytutu Doskonalenia Nauczycieli.

W wypadkach, kiedy z tych lub innych przyczyn nie można zapoznać się z technologicznym procesem lub maszyną przez odbyte wycieczki do zakładu pracy, z pomocą przychodzi kino. Dla biologów wyświetlane są filmy zapoznające nauczycieli z najnowszymi osiągnięciami socjalistycznego rolnictwa. Organizuje się i przeprowadza pokazy filmów naukowodokumentalnych w celu zapoznania nauczycieli z najnowszymi osiągnięciami w zakresie nauki i techniki.

Wykłady metodyki przedmiotów nauczycielom również mają za zadanie pomóc nauczycielom fizyki, chemii i biologii przy prawidłowym doborze materiału nauczycielom do wykładów, by byli on wartościowym pod względem wychowawczym, by pomagał w przyswajaniu materiału nauczania, a nie przeciążał ucznia.

Na kursach i w ośrodkach metodycznych udziela się również pomocy nauczycielom w przygotowaniu się do lekcji, w określaniu form metod i sposobów organizacji pracy naukowej z fizyki, chemii i innych przedmiotów. Obok wykładów nauczyciel ma możliwość zapoznania się z materiałami instrukcyjno-metodycznymi przygotowanymi w gabinetach metodycznych. Do tego rodzaju materiałów należą: przykładowy komplet wycieczek produkcyjnych w klasach podstawowych i wycieczek z zakresu fizyki, chemii i biologii, spis filmów i przerzuty pomagające przy kształceniu politotechnicznym, program zajęć praktycznych w kursie fizyki i matematyki, przykładowy program kółka „sprawnych rąk“ w drużynie i zastępach pionierów i inne materiały.

Moskiewski Instytut Doskonalenia Nauczycieli dużo uwagi poświęca wymianie doświadczeń nauczycieli z zakresu kształcenia politotechnicznego, rozpowszechnianiu i popularyzacji najlepszych metod pracy w tym kierunku. Wielu już nauczy-

Dalsze wypowiedzi o rodzicach i szkole

Śmiem wątpić we wszechmoc pedagog'zacji...

PRACUJE na wsi. Mam „dobry“ komitet rodzicielski, to znaczy, że w skład komitetu wchodzi najlepší ludzie z naszej wsi. Ale i ci najlepší nie są niestety najlepszymi, jeśli chodzi o wychowanie dzieci. Trudno przecież wychowywać dobrze dziecko, jeśli sami rodzice dają mu niewłaściwy przykład. Powiecie może — a od czego jest pedagogizacja rodziców? Właśnie w tym spk, że nie wierzę we wszechmoc pedagogizacji rodziców przez szkołę. Owszem, „w myśl zaleceń władz“ wygłaszamy pogadanki dla rodziców, nie mogę narzekać — przychodzą, słuchają nawet z zainteresowaniem, przytapiają, ale do serca tych rzeczy nie biorą i praktyka dnia codziennego nie ulega zmianie. Powiedzmy sobie szczerze: ile razy w roku może nauczyciel wygłosić takie pogadanki? — no, pięć, a choćby dziesięć. Czy to wystarczy, aby zmienić nawyki, sposób bycia i myślenia dorosłych i na ogół konserwatywnych chłopów, a przede wszystkim zmienić ich stosunek do wychowania dzieci? Na pewno nie. Po drugie, wiadomo, że samo „gadanie“ to bardzo słaby oręż wychowawczy, potrzebna byłaby presja opinii kolektywu, pewien nacisk moralny ze strony organizacji, na przynależności do której członkowi należy. Takimi organizacjami są: Partia, Związek Samopomocy Chłopskiej, Związek Zawodowy. Jaki jest stosunek gromadzkiej organizacji PZPR na naszym terenie do tych spraw, opowiem na przykładzie ob. D.

Obywatel D. jest członkiem Partii, pracuje jako dróżnik szosowy, przy czym słynie w terenie jako notoryczny pijak. Nie jest to człowiek zły, tylko słaby i chwiejny. Odbija się to oczywiście na pracy szkolnej jego jedynaka, ucznia klasy VI, który jawnie lekceważy sobie obowiązki szkolne. W I okresie tego roku opuścił 34 dni nauki, pracując za wiedzą i zgodą ojca na szosie, choć w ubiegłym roku już pozostał na drugi rok w tej samej klasie. Wzywałam dwukrotnie matkę — przyrzekała poprawę, ale zaocznie obwiniała szkołę i nauczycieli, że nie „mają podejścia“ do jej „dobrego dziecka“. Wzywałam wówczas obywatela D. i postawiłam ultimatum: albo syn zacznie się porządnie uczyć i regularnie uczęszczać do szkoły, albo sprawa skieruje na drogę dyscyplinarną. Obywatel D. był przejęty, obiecał, że stan ulegnie radykalnej poprawie i... na drugi dzień znowu nie było chłopca w szkole. Znowu poszedł na szosę zarabiać.

Obywatel D. twierdzi po kłatach, że on jako partyjny nie musi liczyć się z moimi poleceniami, że to ja muszę się z nimi liczyć, bo gdy zechce, może mi zaszkodzić. Nasza wieś nie jest duża, toteż organizacja partyjna wie zaobawo o zgubnym nalogu ob. D. jak i o nieodpowiednim wychowywaniu dziecka. Zdaje się jednak, że towarzysze z POP nie uważają sprawy wychowania za sprawę ważną politycznie, sądzą, że jest to sprawa prywatna ob. D., do której Partia nie powinna się mieszać. Ja tymczasem sądzę, że tak ważna sprawa nie może być w tym sensie „sprawą prywatną“, jestem też przekonana, że gdyby organizacja wywarła nacisk moralny na ob. D., wówczas zmieniłby on swój stosunek do szkoły, nauczycieli i do sprawy wychowania swego jedynaka.

Przytoczyłam ten przykład jedynie po to, aby poprzeć swe twierdzenie, że dopóki pedagogizował rodziców będą tylko nauczyciele poprzez pogadanki, dopóty wyniki będą polowiczne. My możemy przekazywać i naszczać jedynie elementy wiedzy pedagogicznej, zadaniem organizacji społecznych i politycznych powinno być kształtowanie w rodzicach woli, aby chcieli te wskazania pedagogiczne wcielić w praktykę. Są to jedynie moje luźne uwagi. Są one jednak typowe, więc może Redakcja uzna za stosowne je opublikować.

EMILIA MANDZIUCH
Szk. Podst. w Mrowcu Woi.
pow. Węgrow



PAMIĘTAJCIE
O ODNOWIENIU
prenumeraty

Z doświadczeń samokształcenia IDEOLOGICZNEGO

W sprawie dobrowolności

W okręgu opolskim (podobnie zresztą jak w innych okręgach) imponująca jest liczba nauczycieli, którzy obecnie przystąpili do szkolenia ideologicznego — takich koleżanek jest ponad 95%.

A przecież, żeby osiągnąć tak wysoki procent zgłoszeń, trzeba było dotrzeć do wielu koleżanek, wysłuchać ich życzeń, podyskutować z nimi, przekonywać może nieraz, gdy zachodziła potrzeba.

Oczarowań magią wielkich liczb postanowiliśmy z bliska przyjrzeć się kolegom, którzy tak masowo przystąpili w tym roku do szkolenia. Wędrujemy więc od szkoły do szkoły (odwiedziliśmy ich siedem), rozmawiamy z kolegami o tym, jak przystępowali do szkolenia, przysłuchujemy się ich wypowiedziom, których sens będziemy się starali oddać możliwie najwierniej.

U różnych rozmówców jakże różne były reakcje i wypowiedzi.

Po twarzą starszej koleżanki ze szkoły ogólnokształcącej dla pracujących przebiega w tym momencie jakaś chmura — wspomnienie czegoś niezbyt przyjemnego. Zawahała się, a potem dopiero zaczęła opowiadać. Sens tych słów można by streścić następująco: po jednej z odpraw w Zarządzie Oddz. Pow. ZMP kierownik zespołu samokształceniowego powiedział kolegom, że każdy musi należeć do szkolenia. To „musi“ było przymkaniem niepowściągniętych do koleżanek, którzy i bez tego byłiby przystąpili do szkolenia. Uderzyła ich nieprzejmowanie ta nieufność ze strony organizatorów. Takie „komenderowanie“ nie było właściwą zachętą. Wprawdzie młody kierownik zespołu w rozmowie z nami tłumaczył się, że nie użył słowa „musi“, a jedynie — szkolenie „stanowczo“ zalecił, ale i takie ujęcie nie zmienia istoty rzeczy: nauczyciele spotkali się z naciskiem tam, gdzie chcieli sami pracować dobrowolnie.

A oto inny wypadek: nigdy na myśl nie przyszło kol. Piwońskiej, kierownikowi sekcji WODKO, unikać szkolenia ideologicznego. Tym większe więc i męczył je zdziwienie ogarnęło ją po powrocie ze szpitala, gdy zastała drukowane zawiadomienie, że zacznie przydziału się ja do... takiej a takiej grupy szkoleniowej. W tym momencie poczuła się okradziona z pięknego uczucia, jakie zjawia się wtedy, gdy się podejmuje dobrowolnie jakiś trud i gdy się chce samemu ponieść odpowiedzialność za wybrany rodzaj pracy.

Inny kierownik sekcji Ośrodka Metodycznego Szkolnictwa Zawodowego, kol. W. Schmidt, wprawdzie sam zadeklarował przystąpienie do grupy samokształcenia, ale zaskoczony został „odgórną“ decyzją na piśmie, mocą której przydzielano się go bez porozumienia

z nim do ściśle określonej grupy szkoleniowej.

Swista sytuację zastaliśmy w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Opolu. Zastępca dyrektora, kol. Gajda, mówi nam, że po prostu nieliczni tylko koleżdy zostali poinformowani o tym, że szkolenie ideologiczne odbywać się będzie według zmienionych zasad.

W niektórych szkołach wciągano koleżanów do szkolenia w ten sposób, że sporządzano listy zgłaszających się. Dokonywano tego w przełocie, na przerwie, a gdy się ktoś podpisał „Kłamał zapadał“. Mówiło się: zgłosiłeś się dobrowolnie, bo złożyłeś swój podpis, więc musisz uczęszczać.

Wydaje się nam, że tak mechaniczny sposób rekrutacji jest co najmniej niewłaściwy. Oto inne dwa przykłady z pewnej miejscowości z terenu Opolszczyzny. Przy dwóch szkołach są dwa odrębne zespoły szkoleniowe, w których panuje zupełnie odmienna atmosfera. W jednej z nich kierownik szkoły w rozmowie z nami stwierdza stanowczo: mówimy nauczycielom, że muszą się uczęszczać, nie chodząliby, gdybyśmy tak nie mówili.

W siedmiu szkołach również wszyscy uczęszczają na szkolenie, ale czynią to z własnej chęci. Zapytana o to jedna z koleżanek odpowiada bez patosu, szczerze: szkolenie ideologiczne jest jej potrzebne do pracy w szkole i po to, żeby lepiej rozumiała życie, żeby lepiej rozumiała ludzi. W tej szkole wszyscy wiedzą, że szkolenie jest dobrowolne, ale doceniają jej pracę tak jak nasza rozmówczyni, biorą w niej udział. I nikt przy tym nie wywiera na nich nacisku — ani kierownik szkoły, ani kierownik zespołu. Oczywiście, zdarzają się i tu maruderzy, ale zespół jako całość uczy się coraz pomyślniej.

Analogicznych, właściwych rozwiązań można by przytoczyć wiele.

Musimy jednak napietować wypadki naruszania zasady dobrowolności, jakie można było stwierdzić w niektórych zespołach okręgu opolskiego. Nie możemy się z tym zgodzić, że niekiedy bez porozumienia z zainteresowanymi wciągano ich do różnych grup szkoleniowych.

Nie można się więc dziwić, że jednym ze skutków tego rodzaju metod jest stosunkowo słaba frekwencja na zajęciach niektórych zespołów samokształceniowych, co małego może stwierdzić organizatorzy szkolenia.

Sądzimy, że błędy tego rodzaju jeszcze są do naprawienia. Kierownicy zespołów oraz inni aktywiści mogliby tu działać wiele okazując w tych sprawach wobec koleżanów jak najwięcej zaufania, na które nauczyciele sami sobie zasłużyli.

A. SZUMSKI



